

Ostatnia sztuka w Teatrze Powszechnym zasługuje na szczególną uwagę: zaprezentowano nam bowiem prapremię, a wiemy, że łódzkie teatry dramatyczne — ostrożne w swoich zestawieniach repertuarowych — wolą raczej powtarzać pozycje sprawdzone już gdzie indziej...

W tym wypadku ryzyko było właściwie niewielkie, ponieważ sztuka jest sceniczną adaptacją znanej powieści Stanisława Grzesiuka pt. „Boso, ale w ostrogach”.

Grzesiuk (ur. 1918 — zm. 1963) pokazuje w niej w sposób nie sfalszowany, często wręcz naturalistyczny, przedwojenne warszawskie przedmieście. Jego mieszkańców — robotników (niezależnie od robotnych) drobnych rzemieślników, lumpenproletariat, a i elementy stojące

na bakier z prawem — jego osobliwy folklor, jego stosunki społeczno-obywatelskie i konflikty klasowe charakterystyczne dla ówczesnego ustroju.

Powieść Grzesiuka napisana ze znawstwem tematu, z pasją, ze specyficznym humorem, a przede wszystkim z talentem, z miejsca stała się bestsellerem. Teraz, na motywach jej, Ryszard Pleński i Krystyna Wodnicka (libretto)

Na scenach łódzkich

„BOSO, ALE W OSTROGACH”

oraz Jan Tomaszewski (muzyka i aranżacja), zmontowali musical lekki, barwny, wesoły, starając się przy pewnych dowolnościach, oddać aurę i tendencję powieści Grzesiuka.

Charakterystyczna ta aura cechuje również spektakl w Teatrze Powszechnym. W inscenizacji i reżyserii Romana Sykały. Sykała dał przedstawieniu właściwe tempo i rozmach, zadbał o zróżnicowanie typów i kontrastowo często zestawionych nastrojów, stosując niektóre słowne wulgarności, eksponował humor, a równocześnie zaakcentował poważniejsze podteksty sztuki.

W akcie I musicalu zmasowano zbyt wiele barwnych, ale tanich efektów. Za dużo tu prymitywnej andrusowskiej fantazji i błysku apaszowskich noży — za wiele „bosego”, a za mało ostróg, symbolizujących rycerskość i szlachetniejsze ideały. Natomiast akt II wzbogacono wartościami rehabilitującymi bohaterów

sztuki, a tym samym podnoszący również rangę samego przedstawienia.

Długość oglądaliśmy tu wiele spraw z perspektywy jednego podwórka, teraz całość nabiera szerszych już ram. Pojawiają się czerwone sztandary wnoszące nowe kolory i akcenty. Wśród błysku apaszowskich sprężynowców zabielały nagle proletariackie ulotki. Do zgiełku walki prowadzonej przez dwie grupy awanturującej się młodzieży, włączają

i buńczuczny, pełen cwaniackiej brawury, umiał przy tym kochać i pracować. a przede wszystkim służyć rad Ojca (Włodzimierza Skoczylasa), który z mądrą powagą powtarzał motto sztuki: „Honornie, synu! Z fasonem. synu!... Żyj tak, byś sobie mógł się podobać Boso idź, synu, ale w ostrogach!”.

Poważniejsze akcenty wniósł do sztuki Majster, w znakomitej interpretacji Jerzego Przybylskiego. Niby żartobliwy przerywnik powracał na scenę kapitalnie komiczny Bartek (Czesław Przybyła).

Obok postaci nieco anemicznych, typy dobrze osadzone w środowisku stworzyli: Stanisław M. Kamiński (przezbawny Szambo-majster), Eugeniusz Kamiński (Tajniak), Zbigniew Niewczas (Zoch), Tadeusz Sabara i Marian Wojtczak (Policjanci), Janusz Kubicki (Bokser), Halina Pawłowicz (Fela), Andrzej Łagwa i inni.

Oprawa sceniczna Mariana Stańcaka — przestylizowana — nie oddała charakteru przedwojennego przedmieścia Warszawy. Czerniaków przypominał tu raczej stare, idylliczne miasteczko niemieckie.

Orkiestra pod dyktando Bogdana Pawłowskiego stworzyła barwne tło muzyczne. Jednakże chwilami, zbyt głośna, tłumiała bardziej wrażliwość głosiki niektórych pą.

Musical „Boso, ale w ostrogach” adresowany został nie do wybrednych intelektualistów, ale do tzw. „szerokiej publiczności”. Na premierze prasowej spektakl oklaskiwany też był niezwykle gorąco. Złożyć można, że podobnie przyjmowany będzie i na dalszych powtórzeniach w ciągu wielu, wielu tygodni.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI



Na zdjęciu: scena zbiorowa

Foto — L. Olejniczak

się echa jakże aktualnej wówczas walki klasowej. Padają twarde zdania mówiące o niedoli robotników, wzywające do przeciwstawienia się wyzyskowi kapitalistycznemu, afirmujące solidarność i godność robotnika. I tak fotografia folkloru warszawskiego nabiera pewnych cech udramatyzowanego dokumentu, przypominającego ówczesne stosunki społeczne.

Wprowadzie do uatrakcyjnienia scenicznego kształtu spektaklu walenie przyczyniła się Barbara Fijewska, komponując znakomity układ choreograficzny (a zespół stańczył się świetnie!), wprowadziła drugą pani, niezrównana Jadwiga Andrzejewska w roli Dozorczyńi miotłą swoją wyznaczała (niby dyrygent pateczką!) rytm niektórych sekwencji spektaklu, jednakże, jeśli chodzi o interpretację aktorską, w pierwszym rzędzie brylowali tu panowie.

Staszek (Michał Szewczyk) czupurny